Zygmunt KWIATKOWSKI SJ

BLISKI WSCHÓD – WOŁANIE O EWANGELIĘ POKOJU

Wizyta Jana Pawła II w Libanie w roku 2000 była jedyna w swoim rodzaju, tak jak jedyny w swoim rodzaju był nadzwyczajny Synod Biskupów, który został poświęcony problematyce tego kraju i całego regionu, gdzie – nie zapominajmy – znajduje się przecież Ziemia Święta. Papież powiedział o Libanie, że jest on nie tylko krajem, ale jest również zadaniem. Po arabsku „ar-risale" znaczy: misja, zadanie. Szczególną misją tego kraju jest właśnie pokojowe współistnienie wspólnot: chrześcijańskiej i muzułmańskiej – i to pomimo krwawej wojny domowej, która niedawno została zakończona.

Wojna domowa w Libanie bardzo popsuła przyjazną atmosferę współistnienia chrześcijan i muzułmanów na Bliskim Wschodzie. Już wcześniej zachwiana została naturalna równowaga między dwiema wspólnotami. Wielu wypędzonych z Izraela Palestyńczyków osiedliło się w Libanie. Stworzyli oni bardzo wpływową siłę polityczną i militarną, wzmacniając znacznie stronę muzułmańską. Zaczęły się napięcia, tarcia, pomniejsze konflikty, aż w końcu w tym małym kraju wybuchła kilkunastoletnia wojna, która odbiła się echem w całym regionie.

Wcześniej Liban promieniował kulturą. Pod tym względem zdecydowanie przewyższał dużo większe terytorialnie i znacznie liczniejsze ludnościowo państwa sąsiednie. Liban miał znakomite stosunki z Europą i Ameryką. Potomkowie starożytnych Fenicjan doskonale rozgrywali partię handlową i ekonomiczną. W ich kraju panował dobrobyt i jak przystało na wschód – żyło się tam bardzo wystawnie. Liban stanowił niekwestionowaną Mekkę światowego bankierstwa. Zapewne z tego powodu, a być może także ze względu na urokliwą przyrodę, ten zjawiskowo piękny kraj, w którym góry sąsiadują ze śródziemnomorskimi plażami, nazywany był drugą Szwajcarią (chociaż to raczej Szwajcarii należałoby przyznać numer porządkowy drugi, bo przecież nie ma ona wybrzeża morskiego). Liban był piękny również z innego powodu: stanowił przykład wyjątkowo harmonijnych stosunków między różnymi wspólnotami religijnymi (na Wschodzie zarówno islam, jak i chrześcijaństwo mają szereg pomniejszych rozgałęzień). Był to jedyny kraj w tym regionie, gdzie chrześcijanie nie stanowili miniaturowej mniejszości, jedyny, gdzie posiadali liczne szkoły i uniwersytety, jedyny, który jako dzień wol-

ny od pracy przyjął niedzielę, a nie – jak jest to we wszystkich okolicznych państwach – piątek. Ta jedność i harmonia zostały jednak złamane przez bardzo krwawą i bezlitosną wojnę.

Pokój w Libanie został wprowadzony siłą i bardziej przypominał pacyfikację tego państwa aniżeli prawdziwy pokój. Było to jednak jedyne możliwe rozwiązanie, jedynie ono pozwalało na odbudowę kraju, chociaż odbywała się ona na zdecydowanie innych podstawach. Chrześcijanie utracili znaczną część dotychczasowych wpływów. Zmniejszyła się też ich liczebność. Wielu młodych ludzi poległo w walkach, wielu uciekło do Europy i do Ameryki, aby uniknąć prześladowań. Załamała się potęga ekonomiczna Libanu. Skończył się okres prosperity, który do pewnego stopnia trwał jeszcze nawet w czasie wojny domowej.

Pomimo dobrej woli Libańczyków, pomimo ich starań i niezwykle zręcznie prowadzonej polityki, kraj ten nie może odzyskać samodzielności, skoro u jego granic już od kilku dziesiątek lat trwa wojna. Zmagania Izraela z Palestyńczykami ciążą na atmosferze codziennego życia w Libanie, ciążą na polityce i przyczyniają się do ekonomicznego bezwładu. Na konflikt izraelsko-palestyński nałożyły się inne, które – chociaż pozostawały poza obrębem Bliskiego Wschodu – miały duży wpływ na opinię społeczną mieszkających tutaj ludzi, wyczulonych na problem konfliktu między różnymi wspólnotami religijnymi. W krajach Bliskiego Wschodu krążyły na przykład kasety wideo obrazujące martyrologię muzułmanów w Macedonii, a potem w Bośni-Hercegowinie. Bardzo często przedstawiano bałkański konflikt między islamem a prawosławiem według upraszczającego schematu: zły – dobry. Zły to chrześcijanin – najpierw oczywiście ten w Serbii, ale bardzo szybko przechodzono do uogólnień. Dobry natomiast – to muzułmanin. Prosty stąd wniosek, że trzeba budować solidarność muzułmańską przeciwko tej złowrogiej, chrześcijańskiej. Ponieważ w krajach muzułmańskich państwo jako instytucja silnie splecione jest z religią, bardzo łatwo przyjąć, kierując się analogią, że państwa europejskie i Stany Zjednoczone Ameryki utożsamiają się z chrześcijaństwem. W krajach muzułmańskich – trzeba tu przypomnieć – nie istnieje grupa ludzi, którą można by określić jako ateistów. Ateizm jest w tych krajach zupełnie niezrozumiały i uważany za dewiację, tak jak zaparcie się swojego ojca albo matki. „Ludzi niewierzących" nie ma, są tylko zaprzańcy, szkodliwi renegaci.

Posiew niechęci i nieufności przyniosły również tragiczne wiadomości napływające z Czeczenii. Trzeba pamiętać i o tym, że tuż obok, w Sudanie, toczy się śmiertelne zmaganie, które posiada wyraźny aspekt religijny: konfrontację między chrześcijańskim (i animistycznym) południem i muzułmańską północą. Do wzrostu napięcia przyczynia się także zaostrzenie rygorów w stosunku do Arabów i innych muzułmanów, które obserwuje się w całym świecie zachodnim w związku ze zjawiskiem terroryzmu, szczególnie po 11 września 2000 roku.

Sytuacja jest zatem konfliktowa już od dłuższego czasu i istnieje realne zagrożenie, że konflikt między religiami może się zintensyfikować. Miejsce doktryn politycznych może zająć bardzo atrakcyjny schemat rozumienia rzeczywistości, jakim jest przynależność religijna. „Swojego" albo wroga rozpoznaje

się po prostu po jego wierze – to, jak wierzy, decyduje bowiem o jego orientacji politycznej i wyznacza przyjęcie wobec niego określonych metod działania, włącznie z prześladowaniami.

Dziś docierają wiadomości o tym, że wielu chrześcijan opuściło Irak, że pozostali żyją pod presją i że doszło tam do ekscesów, których ofiarami byli chrześcijanie. Istnieje niebezpieczeństwo, że Arabowie przyjmą taką właśnie postawę wobec misji Amerykanów i Brytyjczyków. Nie brakuje chętnych, aby ogłosić świętą wojnę i walczyć już nie o wolność, nie o ropę naftową, ale dlatego, że tak nakazuje wiara. Bić się w imieniu Boga i na Jego zlecenie. Bić się w obronie religii i cywilizacji, która na religii powinna się opierać jak na fundamencie.

Obawiając się takiego rozwoju wypadków, papież Jan Paweł II wzywał do zaniechania wojny już za czasów pierwszego zbrojnego konfliktu w Zatoce Perskiej. Wielokrotnie również, w sposób bardzo stanowczy, wypowiadał się przeciwko obecnej wojnie w Iraku. Niektórzy uważali nawet, że czynił to zbyt często i używał zbyt ostrych sformułowań. Krytycy Papieża nie rozumieli jednak, że Ojcu Świętemu chodziło o coś więcej aniżeli powodzenie lub fiasko walki zbrojnej. Jak tylko mógł, tak głośno wołał, że nikt nie ma prawa w imię Boga zabijać niewinnych ludzi, jak czynią to terroryści, ale także – że nie wolno stosować przemocy wojennej dla realizowania określonych celów politycznych, nawet gdyby działaniu temu towarzyszyły wzniosłe idee i szlachetne hasła. Nie dlatego, że Papież uznaje za słuszne określone stanowisko polityczne, ale dlatego, że taka jest Ewangelia, którą głosi.

Papież miał na uwadze nieszczęścia ludzi, które zawsze niesie z sobą wojna, ale wiedział również, że nieszczęścia te mogą nabrać wymiaru apokaliptycznego, jeżeli konflikt zbrojny nabierze cech konfliktu cywilizacji. W mentalności islamu obecny konflikt może bardzo łatwo zostać uznany za wojnę religijną, nie brakuje bowiem nie tylko ekstremistycznych duchownych, którzy w ten sposób odczytują polityczne realia, ale również wielu cynicznych polityków, gotowych posłużyć się religijną kartą dla osiągnięcia swoich politycznych celów. Ojciec Święty tak mocno przeciwstawiał się wojnie przeciwko Irakowi, aby – nawet jeśli doszłoby do jej rozpętania – nie została ona uznana za wojnę religijną. Warto przypomnieć słowa Jana Pawła II z tegorocznego Orędzia Wielkanocnego: „Z głębokim bólem myślę o niekończącym się paśmie przemocy i o przelewie krwi w Ziemi Świętej [...]. Niech Bóg nas uchowa od niebezpieczeństwa dramatycznego konfliktu pomiędzy kulturami i religiami. Wiara i miłość do Boga niech sprawią, że wyznawcy wszystkich religii staną się odważnymi świadkami wzajemnego zrozumienia i przebaczenia, cierpliwymi budowniczymi dialogu międzyreligijnego, który da początek nowej erze sprawiedliwości i pokoju”[1].

Żadnej cywilizacji nie można mierzyć standardami cywilizacji obcej, nie można innym narzucać swoich rozwiązań cywilizacyjnych i kulturowych, ale należy wzajemnie się od siebie uczyć i wzajemnie inspirować się do dobrego.

[1] Jan Paweł II, *Niech zapanuje pokój w Iraku, Ziemi Świętej i na całym świecie* (Orędzie Wielkanocne „Urbi et Orbi”, 20 IV 2003), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 24(2003) nr 6, s. 18.